II

Szanowna Pani!

Jutro jeśli Pani pozwoli, będę w południe około 11 godziny. Dzisiaj – muszę przygotować rękopism do następnego numeru Kraju.–

Sprawa, o której mówią dzienniki – tyczy się denuncyacyi na moją osobę, wniesionych przed ministeryum, jakobym był tajemną sprężyną wszystkich działań, w redakcyi Ruchu Narodowego. Nie ma w tem wszystkiem słowa prawdy, – ale trudno jest człowiekowi jak ja, nie mającemu praw obywatelstwa, bronić się i przekonać że tak nie jest. Wystarcza samo podejrze-

nie, aby emigranta wydalić. Niebez-
pieczeństwo to, że mi może kiedyś
opuścić Galicyę — istnieje. Proszę o niem
nic mówić! Może go przez prywatne
starania odwrócę. Wszelako, gdybym
niezdołał go odwrócić, — nie pozostawało-
by mi nic innego, jak wyjechać za
granicę — prawdopodobnie do Szwajcaryi.
Straszny to upadek moralny w naro-
dzie, że toleruje ludzi, którzy nie cofają
się przed denuncyacyą na ludzi znanych
z wierności sprawie i z charakteru poczciwego.

Powiadam, że może to wszystko przecie
też odmienić, - zwłaszcza, jeśli sytuacyja
polityczna Austryi ulegnie zmianie i
będzie więcej jak dzisiaj samodzielna i
nieprzyjazna Moskwie.

O tem to chciałem z Panią pogadać. Byłby
to dla mnie przykry cios, który zniósłbym
jednak jako już podobnych tysiące, bo całe
moje życie od wczesnej młodości, było takie,
że zawsze przeciwne losy we mnie biły.

Serdeczne pozdrowienie

Lwów. 26 Maja 1877

Agaton Giller

3

Szanowna Pani!

Dziękuję za odesłanie listu. – Plater otrzymał go(?) na adresie. Spostrzegę: Dotąd żadnego niema następstwa – aż do dalszego czasu zapewne nie będzie go, – Donosi dzisiaj moskiewskie Słowo te wyrazy(?), zuchwale(?) mnie i Dobrzańskiego denuncjowało o tajny komitet. Widzę więc, że to wielka Moskali robota(?) – a i Polacy, którzy wszystko powiedzieli przeciw mnie, byli ich tylko narzędziami.

Szczerze poważający(?)

Lwów. 29 Maj.(?) 1877

Agaton Giller

Szanowna Pani!

Jeśli Pani pozwoli dzisiaj wieczór odwiedzić siebie, przyjdę po 8 godzinie, aby złożyć moje uszanowanie Matce Pani!

Wczoraj byłem tak zajęty pisaniem, że nie mogłem pośpieszyć, jak to to było mojem życzeniem na powitanie Męża Pani.

Proszę przyjąć słowa czci i serdeczne pozdrowienie

A. Goller

Lwów 26 czerwca 1877

N

Rapperswyl 5. Maja 1879

Szanowna i Łaskawa Pani! Po kilkodniowej niebytności w domu, powróciwszy dzisiaj do Rapperswylu, zastałem list Pani, który mi sprawił wielką radość. Wyjechałem do Zurichu, nie mogąc się wymówić od uczestnictwa w obchodzie rocznicy trzeciego Maja. Miałem wykład o dziejach sławnej tej Konstytucji oraz jej wartości, która się wykazała z porównania z innemi Konstytucjami. Mówiłem z pamięci, więc rzecz ta nie będzie drukowana, na spisanie tego, co powiedziałem, nie mam czasu i chęci. List Pani przyszedł podczas mojej niebytności. Odpisuję bez zwłoki czasu.

Słowa Pani szlachetne i piękne, wzruszyły mnie do głębi duszy. Pocieszyły mnie w smutku oddawna mnie trawiącym, lecz nie mogły rozpędzić chmur, któremi przyszłość już zakryta. Serdeczne przywiązanie jakie się we mnie obudziło od chwili poznania Pani, było we mnie przedmiotem długiej, wewnętrznej walki. Gdybym był szedł za popędem mego uczucia, byłbym jeszcze we Lwowie doprowadził do oświadczenia się z nadzieją, iż nie zostanę odepchniętym. Wstrzymałem jednak tę moją chęć, tłumiłem słowa wyrywające się z serca z powodu refleksyi, która już w moim wieku miewa wpływ przeważny na wszystkie postanowienia. Refleksye te opiszę Pani szczerze, nie chcę bowiem nic taić i pragnę, żeby mnie Pani znała, jakim jestem i doszła do przekonania, czy postępowanie w mojem położeniu mogło być inne jak było i jakiem jest aż dotąd obecnie. Refleksye o których mówię, uczyniły mnie wahającym, nasuwając obawy i przeszkody, których usunięcie zależało od wszelkiego zbiegu okoliczności, które chciałem się spo-[illegible]. Nadzieja, że je usunę łączyła się z nadzieją szczęścia, jakiem byłoby moim udziałem, gdybym mógł bez obawy o przyszłość, powiedzieć Pani, „potrafię uczynić Panią szczęśliwą." Niepewność, że szczęścia Pani zapewnić nie mogę, wstrzymywała moje oświadczenia, zmusiła do milczenia i czekania, ażeby się tymczasem postawić w pozycyi, któraby mi dozwoliła bez zrobienia Pani zawodu, zaproponować Jej moją rękę na resztę życia.

Pierwszym powodem refleksyi był stan mojego zdrowia. Nie wyszafowałem ja życia jak inni. Zawsze żyłem więcej niż skromnie. Służba jednak polska, połączona z wszelkiego rodzaju trudami, prześladowaniem i cierpieniem, kosztowała mnie wiele, bo zdrowie. Przygody jakie przechodziłem w tej służbie zdolne były złamać najsilniejszy organizm, mój tylko osłabiły i nadwątliły.

Cztery lata ciężkiego więzienia pruskiego, austryackiego i moskiewskiego, straszny pochód w Kiejdanach na Sybir i wreszcie pobyt na nim, nabawiły mnie uporczywego reumatyzmu, którego się jeszcze nie pozbyłem; powstanie 1863 r. dało mi stanowisko w niem Naczelnika wśród najtrudniejszych warunków w świecie i wywołało na mnie wrażenia, które mnie nabawiły choroby sercowej; pobyt na emigracyi i ciężka w niej praca publiczna sprowadziły początki piersiowej choroby; ośmioletni wreszcie pobyt we Lwowie, znane Pani walki i przejścia, sprowadziły nadto przykre dla mnie nerwowe przypadłości. Dolegliwości te, przy innem, mniej ostrożnem i wstrzemięźliwem życiu, byłyby mnie już zabiły. Ja się trzymam dotąd skromnie, z uzasadnioną nadzieją, iż odpowiednim leczeniem i rachowaniem się pokonam chorobę a przynajmniej jej dalszy rozwój wstrzymam. Otóż, przy takim stanie zdrowia, przed chwilą pożądanego wyzdrowienia, sumienie uczciwego człowieka, nakazywało mi stłumić popędy serca i odłożyć nadzieje szczęścia na przyszłość pomyślniejszą. Uważałem, iż byłoby to nieprzebaczonym egoizmem, żądać od młodszej osoby poświęcenia się dla mnie. Przykuć do mojego losu Panią, tak szlachetną i godną wszelkiego szczęścia, na to tylko, ażeby dać Pani do spełnienia obowiązki siostry miłosierdzia, byłoby to niegodnem wyzyskiwaniem szlachetnego i szczytnego uczucia Pani. Samemu znosić cierpienie jest łatwo, ale patrzeć, że te cierpienia sprawiają boleść kochanej żonie, że odbierają jej szczęście, które się jej słusznie należy, byłoby męką. Zdawało się mi, i zdaje, że byłaby to krzywda i obelga miłości, gdyby ona zawód sprawiła, gdyby zamiast pokoju dawała niepokój żonie, zamiast rozkoszy i szczęścia przynosiła jej boleść i smutek. Ostatecznie więc uczucie mówiło mi dla szczęścia [illegible] jaki się we mnie zrodził z tego powodu, nie mogło przecież wpłynąć na moje postanowienie zrobienia Pani propozycyi, która się w tem położeniu wydała mi okrucieństwem. Uważając tego [illegible] wydało się mi i wydaje zawsze niesłusznem. — Dla tego odkładałem i odkładam wszystko starań, ażeby przez dobre leczenie, postawić się w tem położeniu, w którem bez obawy, iż żona moja będzie garde-malade, mógł zaproponować moją rękę. W Bogu mam nadzieję, iż się to stanie wkrótce.

Druga reflekcja, nie mniej ważna jak pierwsza, musiała mię także uczynić wahającym w postanowieniu i odłożyć widoki mego szczęścia do nieoznaczonej przyszłości. Najlepiej ją scharakteryzuję, gdy powiem, że jestem tułaczem. Do Lwowa przybyłem z tą myślą, iż raz stanąwszy w kraju, nie będę już z niego więcej wypchniętym, że odzyskawszy ziemię pod nogami, uregulują swoje położenie w ten sposób, iż będę mógł pomyśleć i o rodzinnem życiu. Pracą w Gazecie Narodowej zabezpieczyłem sobie skromny dochód, który jednak wystarczałby na utrzymanie siebie i żony, gdyby moja pozycja nie była zależna od łaski lub widzimisię rządu, który mnie za lada jakiem podejrzeniem, mógł z kraju wyrzucić. Jakkolwiek przy polityce nie zaprzestawałem i wszystko, co robiłem, robiłem z myślą i celem pożytku dla Ojczyzny, zachowanie się jednak moje było tego rodzaju, iż nie nastręczało żadnego prawnego powodu rządowi austryackiemu do zabronienia mi pobytu w Galicyi. Pomimo jednak takiego zachowania się mojego, byłem przedmiotem ciągłych przycisków ze strony tych, których jest interesem ustawicznie w Polakach przyćmić odrębność narodową. Pozostawili mi do wyboru: albo pozostanie w kraju i w nim wytrwanie, wygodne stanowisko jeśli zmienię swoje przekonania polityczne i będę popierał partyę odszczepieńców Starzyńskich i Potockiego, – albo też wygnanie. Nie mogłem się wahać w wyborze. Wybrałem nowe wygnanie. Popsuło ono wszystkie moje plany, zniweczyło a przynajmniej odroczyło nadzieję szczęścia i rodzinnego życia, – ale ocaliło mój honor i charakter Polaka. Rzucony znowu na niepewne tory tułactwa, bez zapewnionego jutra, bez majątku, nie mogłem wystawiać osoby ukochanej na te udręczenia, jakie sprowadza położenie emigranta. Bieda na obczyźnie, znoszona przez jednego może być znośną, ale bieda w połączeniu z żoną, bieda rodziny, jest wielkiem nieszczęściem. Nie wolno mi więc dla zadośćuczynienia sercu, pociągać Panią na drogę niedostatku i nieszczęścia. Byłby to może egoizm, tem niegodziwszy, iż rościłbym sobie prawo do poświęceń szlachetnej, czystej, a ukochanej dobrej istoty jak Pani. Wolno jest samemu się poświęcać, ale nie wolno jest pociągać i wzywać innej osoby do poświęcenia. Położenie moje jest dotąd nieustalone i niepewne i dopóki nie uczynię go stałem i wolnem od obaw, czy jutro będzie żyć z czego, – dopóty tylko prosić mogę Panią o zachowanie dla mnie przyjaźni i nadziei, iż kiedyś szczęśliwym będę przy Pani i z Panią.

(Do Klehra list otwarty ?.)

Co do położenia materyalnego emigranta, objaśni Panią fakt następujący. Jako publicysta i autor, zdawało się, iż takie same było mi położenie na obczyźnie, jakie miałem zostając w kraju. Z pewnością miałbym je takie, gdyby redaktorowie i wydawcy byli ludźmi uczciwymi. Artykuł czy we Lwowie napisany czy z Rapperswylu nadesłany, ma jednakową wartość. A jednakże we Lwowie mi płacili za niego, bo mogłem osobiście dopilnować wypłaty i mogłem osobistym wpływem w społeczeństwie tym pomocnym być albo szkodliwym. Tutaj nie mając względem mnie tych obaw i nadziei, dla tego postępują nieuczciwie. Przez dziewięć miesięcy mego tutaj pobytu przesłałem rzeczy, artykuły, opisy, listy, które różne dzienniki drukowały, które razem utworzyłyby trzy grube tomy. I co Pani powie, ile też taka praca przyniosła mi zysku?[2] Oto tyle, że gdyby nie pomoc szlachetna moich przyjaciół: Młockiego, Zalewskich, Węgierskiego i innych, którzy zgodzili się i opiekują się mną, byłbym z głodu umarł na obczyźnie. Nie zapłacili mi ani grosza, choć mi płacić obiecywali zapraszając do współpracownictwa, a przecież ta praca, którą im dostarczyłem, według co najmniej, warta jest z 1000 reńskich. To Pani da wyobrażenie o niepewności położenia Polaka na obczyźnie. Zamiast go popierać i ułatwiać mu znoszenie ciężkiej doli, redaktorowie i wydawcy krajowi najhaniebniej wyzyskują i okradają. Gdy do jednego z pism, mianowicie do Gazety Krakowskiej napisałem po długiem czekaniu, upominając się o wynagrodzenie, – długo mi ani Dobrzański ani Gromas, nie odpisywali. Nareszcie odpisał mi Gromas list, którego by się nie powstydził żyd lichwiarz i wykręcał mnie niczem obiecując na przyszłość płacić jakąś bagatelną summę. Przez to wyzyskiwanie, pokazuje cały ogrom moralnego upadku kraju, w którym na czele opinii publicznej mogą stać ludzie, dorabiający się majątków groszem krwawym i zarobkiem mozolnym wygnańców, którzy oprócz swej pracy nic nie mają. Wiedzą oni, że główną pobudką do pisania we mnie, jest obowiązek obywatelski przemawiania do kraju, dla zaznajomienia go o żywotnych jego sprawach i interesach i że kierowany tą chęcią przystępu publiczności pisać będę i bez wynagrodzenia i dla tego korzystają w taki

Rapperswyl 3. Czerwca 1879

Łaskawa i droga Pani! Długie milczenie Pani mocno mnie zaniepokoiło. Przypuszczałem chorobę lub też mnie niełaskę Pani dla mnie. Przypuszczałem, iż moja spowiedź mogła wykryć stan serca, myśli, zamiarów moich, przeszkód jakie się stawały w poprzek i wreszcie obecnego położenia, było nie[illegible]wem, za śmiałem dowierzaniem w szczerość i współczuciu Pani. Dawno już chciałem tę spowiedź uczynić przed Panią. Kilka razy w Zurychu przychodziłem do Pani z tem postanowieniem. Rzecz dziwna, za każdym razem odbiegała mnie odwaga. W sprawach publicznych nigdy mi jej nie brak, – w sprawach dotyczących się mej osoby i w wynurzeniach serca, zabrakło mi jej jak studentowi. Wyrzucałem sobie tę niedecyzję, to wahanie, ale cóż, kiedy pomimo tego wyrzucania sobie braku odwagi, – odwaga nie przychodziła. Wreszcie zdobyłem się na nią i napisałem Pani szczerze o mojem uczuciu, przywiązaniu do Pani i o tem wszystkiem, co na przeszkodzie stanęło zrealizowaniu serdecznych moich zamiarów. Sądziłem, iż powinienem to był uczynić, ażeby Pani zrozumiała moje postępowania i poznała mnie takiem jakiem jestem, ażeby Pani oceniła moje skrupuły i reflexye i powiedziała mi czy są słuszne lub niesłuszne. Milczenie długie Pani uważałem sobie tłumaczyć jako naganę mojego postępowania i śmiałości, z jaką mówiłem o sobie. List dzisiejszy odebrany uspokoił mnie, widzę z niego bowiem, iż za złe mi Pani nie wzięła mej spowiedzi, – choć z drugiej strony zmartwił mnie tem, co Pani napisała, przypuszczając, iż my się nigdy nie zobaczymy. Ja mam wiarę w przyszłość, i ufam, iż Bóg da-

duszę. Obok wielkiej dla mnie dobroci Pani, życzliwości i przyjaźni, — czuję w tym liście zwątpienie, rezygnacyę i beznadziejność. — Zapewne, iż ja sam dałem do niej powód mojem wahaniem i reflexyami. Lecz zważmy raczej, iż natura tych reflexyi jest taka, iż powinnaś Pani je była poznać dla tego, ażebyś mogła wcześnie ocenić, czy nie przyniósłbym Pani zawodu. To było powodem, iż opisałem jej źródło płynące z stanu mojego zdrowia i z położenia niepewnego. Nic nie ma gorszego nad zawód wyrządzony osobie drogiej sercu, której szczęście jest warunkiem szczęścia własnego. Uważałbym się za nieuczciwego, gdybym cokolwiek miał ukryć przed Panią, jakąkolwiek wadę charakteru czy zdrowia, czy stanu przed zrobieniem stanowczego postanowienia. Dałem więc Pani wierny samego siebie wizerunek i wspomniałem o nadziei, jaką mam, iż to wszystko, co się mi w liście i także nasuwało jako powód i obawa zrobienia Pani zawodu, usunięte zostanie z czasem. Gdyby nie dziwny los, który mnie prześladuje, byłbym już dotąd zapewno pokonał wszystkie przeszkody i mógł śmiało podać Pani mą rękę z prośbą, ażebyś ją raczyła przyjąć i wsparła się na niej przez resztę życia. Dziś więc pozwól mi Pani mieć nadzieję, iż chwila w której będę mógł stanąć przed Panią z oświadczeniem, iż mam samą dość siły dla zapewnienia opieki i szczęścia, jaka się należy kochanej kobiecie od męża, nie znajdzie Pani obojętną i nieufną.

Teraz przystępuję do odpowiedzi na niektóre zapytania w liście Pani.

Szanowna Pani!

Wczoraj odebrałem bilet z wiadomością o powrocie pani z Tarnopola. Nie mogłem złożyć mojego uszanowania, bo byłem chorym. Choroba zatrzymała mnie we Lwowie dłużej niż myślałem. Dzisiaj wyjadę na przejażdżkę dorożką – jutro zaś dopiero odważę się na wyjście piechotą. Jeżeli więc nie pogorszy się mi, jutro choćby na moment będę u pani.

Gdy sił nabiorę zaraz Lwów opuszczę.

Ręce matki pani całuję.

Proszę przyjąć wyrazy mej czci i poważania.

A. [illegible]

Niedziela.

1 Luty 1885

14

12

Szanowna Pani!

Nie mogąc być osobiście dla ogromnego zajęcia i kłopotów, – przysyłam Ród litewski i zapytuję Panią o zdrowie i powodzenie. Być może jutro, pojutrze, skoczę na godzinę wpadnę do Pani, złożyć moje uszanowanie i wymienić wzajemnie kilka myśli –

Serdeczne pozdrowienia –

1

AGATON GILLER

Ulica Kurkowa 25

13

Do Wielmożnej Pani

Karoliny Jaroszyńskiej

w Hnidawie

poczta Olejów

O

27

12

14

RAPPERSWYL 20 IV 32 – 8

Mademoiselle

Josephine Jaroszyńska

à

Lemberg.

Ulica Ochronek 7.

(Via: Wien)

RAPPERS

v. fg –

list osobistego

(spr —)

…BERG
V-VIII

15

Do Wielmożnej Pani

Józefy Jeroszyńskiej

we Lwowie

16

Opłatki z kraju przysłane
na Boże Narodzenie 1878 r.

Rapperswyl. 1878. A Giller.

17

AGATON GILLER

CHATEAU DE RAPPERSWYL

(Suisse.)

18

Szanowny Panie!

Na wstępie proszę Szanownego Pana o przebaczenie że nudzę Go sobą - ale ponieważ niemam tu do kogo udać się o pomoc, udaję się więc do Szanownego Pana jak do ojca z prośbą o pożyczenie mi 12 guldenów - bo położenie moje dosięgło kresu - niedość że się od kilku dni tułam bez dachu ale teraz nawet starać się o zatrudnienie i kawałek chleba niemam w czem, gdyż dotąd chodziłem w pożyczonem palcie - a wczoraj i to mi odebrano, bo właściciel sam biedny musiał je zastawić na życie.

Prawda, w tym razie pewność opartą jest na moim honorze - lecz ja będę uważał za święty obowiązek zwrócić Szanownemu Panu pomienione pieniądze jak tylko zdołam

./.

zdołam zebrać odpowiednią sumkę - list
zaś niniejszy uważać będę za skrypt dłużny.
Jeszcze raz przepraszam za list pozostając z
wysokim szacunkiem.

Stan. Trembiński

Hr. St. Bielski fl. 3.
Br. Wołowski fl. 3.
a. Młocki fl. 3.
L. Wybranowski fl. 3.

Drogi Panie!
Oto rezultat otrzymany
zwracam więc list i dołączam
fl. 12. B. Wołowski.

adres: ul. Arsenalska № 4 (tam jest mój
chwilowy przytułek.) Niech mi Sz. Pan wybaczy
że listu nie opłacam ale nie mam ani centa.

19

Kochany Panie Bronisławie!

Przesyłam Ci list od akademika Trembińskiego. Biedny ten chłopiec, zdolny, dobrze się uczy, jest w ostatniej nędzy. Ratowałem go dotąd jak mogłem i wydałem przez kilka miesięcy, aby miał żyć i czego. W tej chwili nie mogę mu nic udzielić, bo sam nic nie mam, — proszę Cię więc raz dziś ko- byś dziecia mógł i zbierz składki w znajomych. — Może wstawienie Konstantego Mesjagera, któryś zaprosił mnie na posiedzenie u niego cokolwiek udzielić. Ratujemy tym sposobem zdolnego akademika z rozpaczliwej

pomocy. Przebacz Pan, że Cię
utrudzam taką sprawą, lecz
będziesz mnie miał za wytłu-
maczonego, gdy Ci powiem, że
niema dnia, ażeby się kilku rzemieś[lników]
biednych do mnie nie zgłaszało, serce
zaś i widok nędzy, nie pozwala mi
uzbroić się w obojętność lub
w wygodną lekkość, odprawić
ich z niczem.

Serdeczne pozdrowienia

A. Giller

Lwów
15/7 1917 r.

Kochana Junia

Ponieważ od dłuższego już czasu i ze stron rozmaitych dochodziły mnie wiadomości zaprzeczające oczywistym i najprawdziwszym faktom czego i w rozmowie z Tobą potwierdzenie znalazłam, czuję się więc obowiązaną, ażeby dać świadectwo prawdzie i raz na zawsze wszelkim plotkom zaprzeczyć, opisać tu fakt, który powinien dostatecznie światło rzucić na całą sprawę. Rzecz się zaś miała w następujący sposób:

Pan Agaton Giller w dniu swego wy-
jazdu ze Lwowa, jeżeli mnie pamięć nie
myli, 20 lipca 1878 r w południe spotkał się
na placu Maryackim z moim Ojcem, z któ-
rym już się był przed tem pożegnał i nie
witając się nawet zawołał: - No kochany
Stanisławie powinszuj mi! -
A kiedy Ojciec zdziwiony i ucieszony zapytał.
- Cóż otrzymałeś pozwolenie pozostania w
kraju? p: Giller na to odpowiedział z uśmiechem.
- Nie, tem na nieszczęście pochwalić się
nie mogę, ale za to żenię się. Dziś wła-
śnie oświadczyłem się p: Józefie Ja-
roszyńskiej i zostałem przyjęty!
Nie potrzebuję dodawać, że mój Ojciec
pospieszył złożyć mu z tego powodu jak

najserdeczniejsze życzenia, a po powrocie do domu opowiedział mi o tem w tej chwili wiedząc jak życzliwe i przyjazne dla Ciebie żywię uczucia i jak mnie to cieszy. Powtarzając to dziś mam nadzieję, że opisanie tego zdarzenia zamknie usta tym wszystkim, którzy czy to z jakiegoś interesu, czy z prostej złośliwości zaprzeczają prawdzie i chcą rzeczywistość ukryć i zataić.

Przy tej sposobności ślę Ci serdeczne pozdrowienia, życząc szczęśliwej podróży

Marya Jarmund

22.

Wielmożna Pani

Józefa Jaroszyńska

we

ul. Klonowicza

Lwowie

14/11 888. Stanisław

23

Szanowna Kuzynko! Jednocześnie z tym listem wysyłam pudełko z pamiątkami po ś.p. Agatonie przeznaczonemi dla Szanownej Kuzynki. Są tam: pieczątka agatowa, którą nieboszczyk najczęściej używał, jedno z piór którem w ostatnich czasach pisał, nożyk rogowy którym rozcinał książki i figurka z drzewa jakiegoś (bernardyna) świętego? (a może) Włożyłem tam 5 egzemp. powieści Stefana Gillera do sprzedania na korzyść pomnika. – Od Zielińskiego ani słówka. Nie piszę do niego bo nie zwykłem nikomu korespondencyą swoją narzucać się. Na dwa listy nie raczył mi odpowiedzieć, więc to wystarcza zupełnie abym i sam zamilkł. Niepotrzebnie uczepiliśmy się obietnicy pan Wierzbickiego czy tu p Zielińskiego ze

Władek

umieszczony zostanie w Magazynie Mem
nowicza. Pan Wierzbicki mógł mnie obiecać coś
podobnego p. Zalinskiemu, ten tem się za
dowolnił. nie przypomniał później tej obiet
nicy p. Wierzbickiemu i na tem się skończy
ło. Jeśli p. Zaliński nie zechce przypomnieć
Wierzbickiemu ~~aby~~ żeby przyrzeczenia tego dotrzymał
na serio. to naturalnie na niczem to
się skończy. Możeby był Tarnaw do Gniewosza
napisać i przedstawić mu że to nieuczciwie
z jego strony takie postępowanie jak postąpił
ze mną. W styczniu tego roku będąc w Stani
sławowie sam oświadczył że w Kwietniu
Władka zabierze do Krosna aby uczył się
wiertactwa. Z tego powodu gdy Longchamps
w Kwietniu z Kołomyi wyjechał więc i
Władek wrócił do domu, gdzie byliśmy
przekonani że go Gniewosz zabierze do
siebie

tymczasem dokąd ani słowkiem p
Gniewon nie odezwał się. Na 3 listy
moje na 1. Jani nie odpisał. A
władza próżnuje. a co gorsza przez
niego niewrócił po wilii nocy do
Kołomyi bo liczył na Gniewona i dziś
im tam wrócić nie może.
Gdybym znał jakiego przedsiębiorc
naftowego w Krośnie to bym sta
rał się u niego władza umieści
ale nieznam nikogo. Może Karpinka
kogo zna? - Tak mnie to gryzie
to łajdactwo ludzi że nie potrafię
tego wyrazić. Zieliński zna przecież
Gniewona żeby mu wytknął niecne
postępowanie ze mną może by to
poskutkowało. Przed kilku tygodniami

widziałeś Gniewosza w Rymanowie z
bratem moim Drem Izydorem z Krakowa
Oświadczał się mu z tak serdeczną przyjaźnią
dla mnie i zapewniał że o Władku nie za-
pomniał że odpisze mi i Władka [illegible]
że pomnik ś. p. Agatonowi sam postawi
że ma uzbierane i kamień za darmo i
podobne blagi. —
Jak tam zdrowie Karolki i Mamy? U
nas dzięki Bogu zdrowi wszyscy.
A cóż odezwa którą do przerobienia po-
słałem? utonie w Lwowie bez skutku,
jak wszystkie inne sprawy dotyczące
nieodżałowanego Agatona. Oj przyjaciele
przyjaciele!!!.....
Całuję z serdecznem uczuciem przyjaźni
poczciwe rączki Szanownej Karolki i
[illegible] od nas wszystkich serdeczne pozdrowienia
[illegible] Kopernicki

We Lwowie 1/II 88. 25

Kochany Julku!

Przepraszam, żem nie dotrzymał obietnicy co do listu. Składam to na karb braku czasu i przygnębienia, w jakim od miesiąca z powodu nowego mojego stanu zostaję. Korespondentkę otrzymałem. Wiem także, żeś się poznał w Krakowie z porządniejszymi ludźmi. Cieszy mnie to tem bardziej, żem poznał w Tobie chęci dobre i zacny charakter polski i t.d.

Obiecałem Ci objaśnić całą sprawę Skarbu Narodowego. Oto rzecz się ma tak. Jesteśmy w niewoli. Rozdarto nas na trzy części w tym celu, ażeby nas uniemożliwić [illegible] w wieku siły męskiej, dojrzałej, mogącej wszystko. Rozdarto braci jednej Matki, w tym celu, aby się nie mogli połączyć i do życia swego powrócić i żyć dalej w pełni sił swoich; zakazano oddychać powietrzem wolnem. Niesprawiedliwość stawiono nam przed oczy, jako dzieło konieczności sprawiedliwej, bezprawie najokropniejsze w świecie upozorowano tem, iżeśmy do samoistnej wolności niezdolni. Czy rachuba ta była prawdziwa, o tem świadczy każdy rok prawie naszego wieku niewoli. Czy zasady trujące, a wszczepiane w naród przyjęły się w nim, widzieć możemy z ciągłych wytrwałych a wielkich ruchów Jego, ruchów przedsiębra-

nych w celu odzyskania wydartych praw przyrodzonych, praw do życia. Ruchy te wszystkie stłumione zostały przemocą tych, co nas ciężko pokrzywdzili. Snać Boga Najwyższego było wolą, byśmy czarę niewoli do dna wychylili. Czyśmy ją już wychylili, – czy czas niewoli bliski ustania, czy jutrzenka wolności już wkrótce się wychyli? – Któż to z nas wiedzieć może? My tego nie wiemy, ale wierzyć w to święcie a co za tem idzie pracować nad tem gorąco i wytrwale – to najświętszym, najważniejszym obowiązkiem naszym. Polak, który założy ręce i bezczynnie patrzy na około siebie, tem samem dowodzi, że się zgadza z istniejącym stanem rzeczy, solidaryzuje się z tymi, którzy zbrodniczo na życie narodu się targnęli; a zatem sam staje się współwinnym zbrodni; a jako taki zbrodniarzem, wyrzutkiem społeczeństwa, zdrajcą.

Po upadku powstania styczniowego, naród rzucił się z gorączkową energią na pole walki o chleb. Zawody ciężkie wprawiły go w chwilową rozpacz, a gdy ta nastała, naród stracił na chwilę wiarę w odzyskanie praw swoich. Znękany moralnie, fizycznie i umysłowo wziął się do pracy t. zw. organicznej. Wszystkie pola nauki, umiejętności, sztuki, przemysłu, zajaśniały imionami polskimi, które im chlubę przyniosły. Niewątpliwie działalność to wielce poważna, i korzyść i chwałę narodowi przynosząca. Ale naród zapomniał, że to nie wszystko, co zrobić powinien. Zaprzątnięty pracą organiczną, zapomniał o najżywotniejszych potrzebach swoich, o prawach mu wydartych, o jarzmie, które na nim ciąży. Wróg nie omieszkał z tego skorzystać. Znaleźli się nawet w narodzie

samych ludzie, którzy pod pozorem pracy organicznej,
z początku pocichu i nieśmiało, później całkiem otwar-
cie i z niekłamaną bezczelnością mawiali i głosili, że praca
organiczna, to jedyny cel nasz, że wszystko inne, coby
poza nią sięgało, to mrzonki ludzi politycznie niedoj-
rzałych, żeśmy się zgodzić powinni z losem, na który-
śmy zasłużyli, i.t.d. i.t.d. Trucizna podawana narodowi,
a osłonięta powagą uczoności i głębokiego wykształcenia,
zaczęła się w narodzie przyjmować. Ludzie, co takie za-
sady trujące szerzą, to istoty o materyalny swój byt
jedynie dbałe, wszystko, co w tym właśnie kierunku
im stoi na przeszkodzie, obrzucają klątwą, obwołują
nawet odstępstwem od sprawy narodowej. Znani są nam
te wszystkie społeczeństwa pod nazwą Stańczyków, a
nazwiemy ich wprost faryzeuszami. Są to wrogowie na-
rodu tak samo straszni, jak nasi zaborcy. Zbrodnia ich
tém większa, że wydał ich sam naród; wśród nas poli-
czną, gdy przyznać musimy, że to nasi bracia. To zbrodnia-
rze najcięższi, którzy ciężko odpowiedzą kiedyś za czyny
swoje. Oni zatruwali i trują ciągle jeszcze naród. Zaopa-
trzeni we wszystko, silni potęgą materyalną, zwolenników
wygodnego patryotyzmu znaleźli niestety ogromną liczbę.
Godność narodowa zhańbiona, poczucie praw przyrodzonych
osłabłe. Naród powoli zaczyna zstępować z prawej drogi
ciężkiej pracy nad sobą pełnej zaparcia, ofiar i poświę-
cenia, – powoli utraca z oka przed swego przyszłości, która
strach pomyśleć jaką dla nas jeszcze być może. A podczas
tego szatański duch wrogów cieszy się z dzieła swego, urą-
ga już niemocy narodu naszego, że tym bezprawnie zagrabio-
ny wkrótce spokojnie w posiadanie jego przejdzie.
Oto stan cały narodu naszego w krótkości skreślony. Stan strasz-
ny, prawda, ale jeszcze nie tak straszny, jakby się zdawało.
Powiedział ktoś, że dopóki jeden Polak (prawy) będzie dopóty

Polska nie zginie. Na szczęście mamy ich niejednego, ale spo-
ra jeszcze garstkę. Są ludzie, którym los narodu na sercu leży,
którzy za Ojczyznę wszystko w potrzebie poświęcą, a w niedoli Jej
pracują i pracować chcą dla Niej. Silne pojęcie pracy rodzi
myśl zbawienną, a myśl poparta przez innych dobrze my-
ślących tem prędzej wcieli się w życie, spotężnieje i wyda
obfite i błogie owoce. Głęboko odczuta potrzeba pracy nad
bytem narodowym Polski - zrodziła myśl założenia Skarbu narodowego.
Kto ją podjął? Powiadają, że ś.p. Agaton. Ale mniejsza o to,
nie chodzi tu o to, kto co zrobił, tylko, co zrobiono, jak zrobio-
no. Oto myśl zbawienna poparta przez szczupłe zrazu, ale
z dniem każdym zwiększające się grono Jej zwolenników
a szczerych pracowników na niwie narodowej, przedstawia
się jako środek odporu przeciw szalbierczym, zbrodniczym
zamachom zaborców. Stworzyć potęgę finansową, któraby
przeznaczona na opędzanie potrzeb narodu przeciwdziałała
skutecznie usiłowaniom skierowanym przeciw nam rządów zaborczych - oto treść cało-
Stworzenie takiej potęgi może nastąpić w drobnych składkach jedynie przez wspól-
ne przyczynienie się i ofiary wszystkich dobrze Ojczyźnie
życzących. Drogą więc do tego są składki, ofiary. Ale za
zasadę przyjęto, aby dawano nie wiele, ale szczerze, chętnie
często, regularnie. Oto największe znaczenie tej instytucji.
Nie potęga sama finansowa najważniejszym jej celem, boć
martwy pieniądz nie wiele przyniesie korzyści, ale celem
jej jest wyrobienie i utrwalenie w Polakach tego głębokie-
go pojęcia obowiązku, tej głębokiej świadomości, że to, co czynią,
co dają, dają z obowiązku służenia sprawie narodowej,
że to swoim świętym obowiązkiem, że dają nietylko, by się
przyczynić do nagromadzenia zasobów finansowych, ale by
nauczyć się drogą drobnej ofiary, z ofiarą, z poświęceniem,
z zaparciem się wszystko poświęcić Matce swojej. To poczu-
cie wewnętrzne, gdy się utrwali w piersiach naszych, stworzy
Skarb trwalszy, niż te zasoby, potężniejszy i bezpieczniejszy
dla nas, bo go żadna moc ziemska z piersi nam wydrzeć nie
będzie w stanie. W następnym liście, jeśli zechcesz, napiszę Ci
skorzystam w niedzielę 4/11 88. jeszcze o tem więcej nieco. Twój brat.

z podległych
jeden z wielu
zabranych —
przez . . . . Janinę Kopernicką
i Wandę Fedorowiczową —

Modlitwa
do Świętej Patronki mojej

Błogosławiona Święta Patron-
ko moja Tereso Święta, pom-
nij proszę na wolę Boga
naszego, On mi Ciebie, za szcze-
gólniejszy przykład i właśnie
za opiekunkę przeznaczył
kiedy przy Chrzcie Świętym
Imieniem Twojem raczył mię
udarować. Nie wypuszczaj mię
tedy z opieki, i wsparcia swego
iżbym Imienia Twego była godną,
módl się za mną, grzeszną, ratuj
mię, ratuj mię we wszystkich
potrzebach, uproś mi naślado
wanie

Naśladowanie Cnót Twojéj:
wiarę żywą, życie niewinne,
śmierć szczęśliwą, żebym
godnie uwielbiwszy Imię
Jezusa Chrystusa na ziemi
była przyjęta do niebieskiéj
chwały Twojéj przez zasługi
i Krew najdroższą Pana i
Zbawiciela naszego Amen

Panie Boże Ojcze nasz
Który jesteś w niebie
Ty potrzeby nasze znasz
wtagający ciebie
Niech będzie wola Twoja święta
Przyjdź królestwo Twoje Panie
skruszy jarzmiane Polskę pęta
Daj wolności Panowanie

31 29

Kraków 26/8 1870
w Sukiennicach 30

Który sercem przyjdzie tu
Mając męztwo w swym
dniu
Ten i radość może mieć
Zaś, który przyjdzie tu
Ma strapienie w swym
dniu
Ten i spokój może mieć

†
Rytmentymz urzeza lutaj
swe żale
Bolesnem sercem samo
dnej i kule
Stanisław Kmita rycerz orężny
W boju z Tatary szablą
1512 potężny
Ku Bonerównie serce szczo
Z tej tu . Katy w przepaść się
rzucił 1515.

Nokturn.

31

Chciałbym mieć wszędy wokół siebie ciszę,
Jaka na pola w skwar południa schodzi
Albo się kryje po cmentarzach w nisze
Grobów i zmarłych swą pieśnią kołysze
Wieczorem.
Wtedybym poszedł samotny w zagony
Niw pooranych, kiedy miesiąc wschodzi.
W bezdenne myśli jeziora wpatrzony
Chciałbym usłyszeć, jak biją tam dzwony
Wieczorem.
I chciałbym jeszcze dowiedzieć się wprzódy,
Zanim wsiąść przyjdzie do śmiertelnej łodzi,
Czy myśli moje nie były grą złudy
I dokąd pójdą, zasnąwszy ze żmudy
Wieczorem.

BOGUSŁAW SERWIN

i monarchii:

cz.	2 K. 50 h.	z 2-krot.	3 K. — h.
al.	7 K. 50 h.	wysyłką	9 K. — h.
e	30 K. — h.	pocztow.	36 K. — h.

iemczech: miesięcznie 4 Kor.
nych państwach Związku po-
vego miesięcznie 5 Koron.
na adresu pocztowego 40 hal.
kcya, Administracya, Drukarnia
v, ulica Chorążczyzny 17—19.

Sło

pisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adres
uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracy

dawca: inżynier WACŁAW WOLS

Kalendarz lwowski.

Niedziela 12 czerwca.

Imiona. Rz.-kat. Dziś: B. 3 po Św. Onuf
: Antoniego z Pad. — Gr.-kat. Dziś: 30. N